

hrabia
literat
dandys

ANNA AUGUSTYNIAK



Rzecz o Antonim Sobańskim

**JEDEN ŚWIAT**
wydawnictwo

Warszawa 2009

Opracowanie graficzne i projekt okładki
KRZYSZTOF SUCHAR

Redaktor
BARBARA KACZAROWSKA

Copyright © by OI MEDIA sp. z o.o./Wydawnictwo JEDEN ŚWIAT,
Warszawa 2009
Copyright © by Anna Augustyniak, Warszawa 2009

Wydanie pierwsze

Wydawnictwo JEDEN ŚWIAT
ul. Dobra 28, 00-344 Warszawa
tel. (22) 827-76-02, tel./fax (22) 635-38-04
info@jedenswiat.pl
www.jedenswiat.pl

Druk i oprawa
Drukarnia READ ME w Łodzi

ISBN978-83-89632-54-8

*Podziękowania dla Renaty Śliwińskiej
i Szymona Augustyniaka*

Przypominam sobie pierwsze zetknięcie z postacią Antoniego Sobańskiego. Zdarzyło się to podczas lektury *Wspomnień polskich* Witolda Gombrowicza. I choć było tam zaledwie kilka zdań na jego temat, odtąd Tonio Sobański dla mnie zaistniał. Gombrowicz nakreślił coś, co czasami bywa bliskie każdemu: uczucie strachu w ulicznym tłumie pośród mijanych ludzi. Antoni zapytany, co go tak przeraża, odpowiedział przyjacielowi: – Twarze.

Chwila, którą utrwalił Gombrowicz, stała się inspiracją, początkiem odkrywania przeszłości i znalazła swój finał w tej oto książce.

Zaczęło się od walizki, której wieko uchyliłam wiele lat temu. Jej historia sięga daleko wstecz. Prawie pół wieku wcześniej w lipcowy poranek do paryskich drzwi Róży z Sobańskich Orłowskiej zapukał nieznajomy. Mężczyzna trzymał brązowe pudełko. Podał je zaskoczonej Róży. Kiedy wymienił nazwisko Tonia Sobańskiego, jej nieżyjącego od wielu lat ojca chrzestnego, rozplakała się. Nieznajomy zniknął, a w rękach Róży pozostała niewielka walizeczka. Nigdy nie dowiedziano się, kto uratował pamiątki po wuju i dzięki komu ostatecznie rzeczy Antoniego hr. Sobańskiego dotarły do rodzinnej przystani.

W tekturowej, obciążonej delikatną skórą walizce nie znaleziono ani rodowego sygnetu, ani złotego zegarka, ani nawet drobnych pieniędzy w czarnym portfelu. Została w niej garść listów, kilka fotografii i świętych obrazków, szklana fiolka z tabletkami, parę recept i wycinków prasowych. W boczne kieszenie wieka walizki wciśnięte były legitymacje prasowe, książeczka wojskowa, notes z przedwojennymi numerami telefonów, ołówek i wieczne pióro. Dziś te nieprzydatne już nikomu rzeczy przypominają jedynie ostatni etap życia Tonia i jego niełatwy, wojenny los.

Po śmierci Róży, bratanicy Antoniego pamiątki po przodku odziedziczyła jej córka Delfina z Orłowskich Krasicka, mieszkająca w Warszawie. I

tak oto zakończyła się podróż walizki, z którą Antoni Sobański przekraczał granice Polski we wrześniu 1939 roku. Granice ojczyzny, do której już nigdy nie miał powrócić i gdzie wkrótce został zapomniany.

Antoni Sobański to autor głośnego cyklu reportaży z nazistowskich Niemiec, drukowanych na kilka lat przed wojną w „Wiadomościach Literackich”, a potem wydanych w zbiorze *Cywil w Berlinie*. Jedną z barwniejszych postaci międzywojnia. Hrabia, przyjaciel Skamandrytów, w towarzyskich kręgach nazywany Toniem.

Sobański przetrwał w legendzie. Powstała już za jego życia. Zakłęta na zawsze w stronicach książek Jarosława Iwaszkiewicza, Witolda Gombrowicza i Aleksandra Janty Polczyńskiego. Antoni znalazł swoje miejsce w dziennikach Zofii Nałkowskiej i wyznaniach Ireny Krzywickiej. Wyłania się nam z opowieści Miry Zimińskiej, Antoniego Słonimskiego i Tadeusza Wittlina. Uwidocznia we wspomnieniach Romana Jasińskiego i Jerzego Waldorffa. Jest obecny w listach Mieczysława Grydzewskiego, Karola Szymanowskiego i Juliana Tuwima. Zapisane jego ręką słowa można znaleźć w sztambuchu Wandy Telakowskiej i w listach ocalałych w Stawisku, a podpis sprzed siedemdziesięciu pięciu lat pozostał nienaruszony w Księdze gości Jana Lechonia i na akcie ślubu szofera Iwaszkiewicza...

W tym roku mija 111 rocznica urodzin Antoniego Sobańskiego. Trudno rekonstruować tak odległe życie, budować je z okruczeństw żyjących jeszcze przyjaciół i członków rodziny. Prawda bowiem miesza się z fikcją, fakty plączą się z domysłami. Jakiś szczegół, drobiazg nabiera mocy, wysuwa się na plan pierwszy, zakrywając często sprawy doniosłe, ważne. Trzeba więc wszystko poskładać, zestawiać sprzeczne opisy, wykluczające się opowieści dopasować. Wypełnić luki. Z kawałków złożyć całość. Zatrzymać tamten świat i wyciągnąć Tonia Sobańskiego z niepamięci.

ROZDZIAŁ I

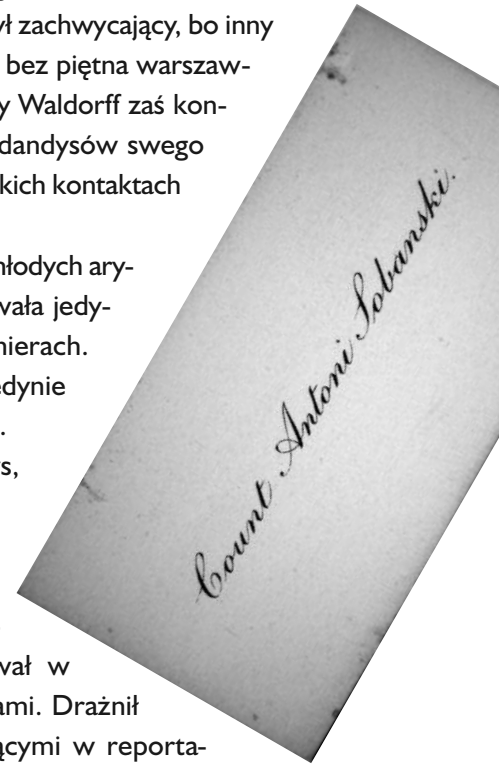


Ideał dżentelmena

Sobański „to jeden z najbardziej interesujących ludzi w Warszawie”¹, zwykł mawiać przedwojenny konsul brytyjski Frank Savery. Paweł Hertz dodawał, że Antoni to człowiek niezwykle grzeczności, która nawet w tamtych czasach nie była rzeczą powszechną. Potwierdzała to opinia Witolda Gombrowicza: „Wybitnie inteligentny, Europejczyk, duża kultura, doskonałe maniere, osobowość zwracająca na siebie uwagę”². Jarosław Iwaszkiewicz w swoich zapiskach wspomina, że Tonio był zachwycający, bo inny niż ludzie ze środowiska artystycznego, bez piętna warszawskiego sznytu i szalenie dyskretny³. Jerzy Waldorff zaś konkluduje: „jeden z najwykwintniejszych dandysów swego czasu, ale jednocześnie w szerokich i bliskich kontaktach z najwyższymi sferami artystycznymi”⁴.

W XIX wieku dandysami nazywano młodych arystokratów londyńskich, których zajmowała jedynie pogoń za modą w ubiorach i manierach. Słowa: strojniś, modniś, gagatek dziś jedynie w przybliżeniu oddają sens tego wyrazu.

Antoni Sobański, ówczesny dandys, prócz dbania o wygląd, „sławił się” przymiotami umysłu i talentem. Dobrze urodzony, reprezentant szlacheckiego ideału wychowania, uprzejmy, ułożony w kontaktach z ludźmi. Brylował w towarzystwie. Intrygował przemyśleniami. Drażnił oskarżycielskimi tonami pobrzmiwającymi w reportażach. Olśniewał erudycją. Niezwykle precyzyjnie przygotowywał się do wszystkich spotkań, podczas których poruszał interesujące tematy bądź miał w zanadru ciekawą powiedzonką. Czują się, że lubi mówić, a rozmowy prowadzi tak, by być na pierwszym planie. Czasem jednak „trochę zanadto perorujący i zabierający głos na cały stół, ale bardzo dowcipny (...) zainteresowany we wszystkim, zorientowany we wszystkim, zarówno w polityce jak w dziedzinie kultury, wyrobiony



wanie Antoniego. Po śmierci Michała Sobańskiego, ojca Tonii, w Guzowie przez kilka dni celebrowano nabożeństwa, a potem uroczystości żałobne. Kiedy Tonio wrócił do Warszawy, u Mauersbergerów miało odbyć się przyjęcie popołudniowe dla paru osób. Sobański pojawił się lekko spóźniony i zamiast usiąść jak wszyscy przy stole, odstawił krzesło i ukląkł na nim zupełnie jak na klęczniku. Wszyscy



LUDWIKA Z SOBAŃSKICH
TYSZKIEWICZ, BRATANICA TONIA

LULA I ELKA, BRATANICE TONIA



wiedzieli, że minęło zaledwie kilka dni od śmierci jego ojca. Szeptano, że tam, w pałacowej kaplicy, wśród rodziny, przywykł do tej formy zachowania. Taktownie więc nie żądano wyjaśnień.

W rodzinie mówiło się o nim, że „brzydzi się” pracą fizyczną, sam nie robił nawet fotografii do swoich reportaży. Nigdy też nie prowadził samochodu, miał od tego przecież człowieka, szofera Rekuca. A ten zwykł mawiać: – Ja jestem szoferem pana Antoniego hrabiego Sobańskiego i drugiego takiego pana nie ma. Drugiego takiego szofera też trudno byłoby znaleźć. „Kiedyś wracaliśmy samochodem z Warszawy do Guzowa – wspomina Ludwika, córka Feliksa, brata Antoniego – z nowym akwariem pełnym kolorowych rybek. Wyjechało dwóch rowerzystów i Rekuć, zgapiony, stuknął w nich. Wuj Tonio, zamiast zrobić kierowcy awanturę, wybiegł na drogę i sam cucił rowerzystów... wodą z akwariem”¹⁰.

Dla niej i jej licznych rodzeństwa Tonio był po prostu idolem. Imponował



BRATANICE I BRATANKI TONIA

dorastającym bratanikom stylem życia, tak odmiennym od klimatu panującego w guzowskim pałacu. Szalony intelektualista, postępowy, nowoczesny, zarazem bez pozy, zupełnie naturalny. A na dodatek był bardzo hojny. Kiedy spotykał któregoś z dzieci brata Feliksa, zawsze zapraszał na ciastka lub lody, i to od razu do Bristolu. Ludwika, zwana w rodzinie Lula, od dziecka malowała. Ale kolejne nauczycielki uważały to malarstwo za przedziwne i twierdziły, że panienka powinna raczej kopiować. Wuj Tonio stanowczo się temu sprzeciwił i rysunki bratanicy, nawet te dość potworne, z postaciami o ogromnych oczach, chwalił i kolekcjonował. „Kiedy byłam po operacji ślepej kiszki, robionej w sekrecie przed mamą, chorej już wtedy na raka, wuj przyszedł do szpitala i wręczył mi kolekcję kaktusów umieszczonych na ogromnej tacy. Innym razem podarował mi francuskie papużki nierozłączki. Zresztą ciągle wręczał nam takie nietypowe prezenty. Był bardzo

opiekuńczy, nie tylko dla członków rodziny, ale i dla innych ludzi”¹¹.

Rzeczywiście, Tonio był taki trochę ojcowski. Przechodząc koło Adrii, wstępował zawsze, by spotkać siedzących tam co wieczór Świątka z Miniem¹². Zwracał im nieustannie uwagę, że te całonocne maratony w oparach alkoholu nie sprzyjają zdrowiu. Sam lubił wypić odrobinę starki albo angielskiego sherry czy lekko schłodzonego porto. Palił za to zbyt dużo papierosów. Nie uprawiał żadnych sportów, choć wówczas królowała moda na tenis, jazdę konną, dobrze widziane były popisy pływackie¹³. Nawet czas spędzony w wojsku był związany raczej z pracą niż rozwojem sprawności cielesnej.

Kładł się spać późno i wstawał dopiero przed południem. Do obiadu raczej nie wychodził z domu. Czasem tylko, podobnie jak Gombrowicz, zjawiał się na późne śniadanie w Klubie Stu¹⁴. Gości przyjmował dopiero na five o'clock. Lubiał zapraszać na słodko-muzyczne podwieczorki. Sam jadał raczej niewiele, był smakoszem, choć np. bardzo lubił różne potrawy z ziemniaków. Często razem z Feliksem Topolskim zaglądał na ziemniaki z kresów do kawiarni Kresowa na Nowym Świecie 53. Wieczorami wychodził do restauracji na kolację, spotykał się z przyjaciółmi lub wybierał się do teatru. Lubiał spędzać czas w towarzystwie rozbawionych biesiadników, pławiąc się w lokalnych ploteczkach, zwłaszcza po dłuższej nieobecności w kraju. Nie znosił sytuacji, gdy czegoś nie wiedział. Musiał być zorientowany we wszystkim na bieżąco. Gdy umarł Piłsudski, Tonia nie było w Warszawie. Wrócił zaraz po pogrzebie, ale w międzyczasie słyszał, że w kraju panuje „żałobna moda” i wszyscy noszą czarne opaski na rękawie. Wobec tego przekroczywszy granicę Polski, włożył czarny krawat i opaskę. Gdy wysiadł z pociągu zauważył, że nikt niczego takiego nie nosi. Speszony natychmiast poszedł do dworcowej toalety i zdjął owe żałobne rekwizyty. Wielokrotnie opowiadał potem przyjaciołom tę historię i za każdym razem podkreślał z poważną miną, że gdyby ktoś zobaczył go wówczas z opaską na rękawie, mógłby pomyśleć, że to takie prowincjonalne.

Kopia portretu

Jak wyglądał?

Aleksander Janta-Połczyński: „Tonio Sobański, jakby żywcem wyjęty z twórczości Prousta, młody a przecież sylwetką należący jeszcze do dziewiętnastego wieku, korespondent londyńskiego Times'a, wytworny i bardzo ludzki, wnosił w to środowisko ton europejskiej egzotyki”¹.

Maria Iwaszkiewicz: Był wysoki, z niedużym wąsikiem, ojciec pisał o nim, że miał taką bladą cerę, może, ale tego ja już nie pamiętam².

Jarosław Iwaszkiewicz: „Brzydki, o przykrej ziemistej cerze, ale wysoki, dobrze zbudowany i bardzo elegancki (specjalna elegancja, którą nazwaliśmy «le style Tonio»)”³.

Zofia Mauersberger: Nie zgadzam się z tym, co pisał Iwaszkiewicz, że niby miał nieładną cerę. Nieprawda. Może jedynie był zbyt blady, ale to przecież nic dziwnego przy jego chorobie. Musiał unikać słońca. Był za to niezwykle urodziwy, miał bardzo ładne rysy, wysokie czoło i w ogóle był niebywale szczupły i taki wysmukły. Dopiero, potem, już przed samą wojną, przytył i stał się może nawet trochę za gruby⁴.

Zofia Paczkowska: Za gruby? Nigdy! Przecież pan Antoni był – wtedy właśnie – bardzo zgrabny. Jedynie cerę miał trochę nieładną, ale nie przyszło mi nigdy do głowy zastanawiać się czy mi się podoba. Choć



«LE STYLE TONIO»...

był niewątpliwie bardzo przystojnym człowiekiem⁵.

Maria Baworowska: Był szalenie apetyczny i taki czyściutki, wymuskany, jakby wyszedł prosto z wanny. Zawsze ekscentrycznie i bajecznie pachnący dobrym mydłem i wodą kolońską⁶.

Ludwika z Sobańskich Tyszkiewicz: Doskonale go pamiętam, mnie jako kobiecie bardzo się podobał... szczególnie te błękitne oczy⁷.

Gabriela z Sobańskich Krasicka: Był taki rasowy, nosił – jak na owe czasy – dość długie ciemne blond włosy, w ogóle miał „zamerykanizowaną” sylwetkę. Wyglądał niezwykle atrakcyjnie i miał cudowne ręce o delikatnych, długich palcach⁸.

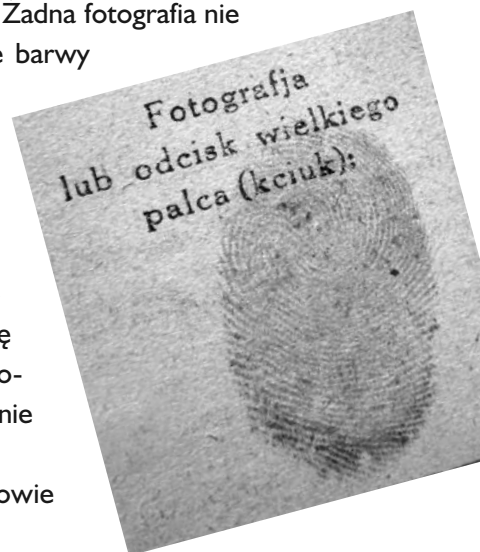
Maria Dembińska: Mam go ciągle przed oczami: twarz starannie ogolona, wysokie czoło, filuterne spojrzenie, jasne brwi nadające mu radosny wyraz i ten wieczny uśmiech przechodzący czasem w zadumanie⁹.

Jaki więc był?

Przeplęły opinie tych, którzy na co dzień z nim obcowali. Widzieli postać szlachetną o regularnych rysach twarzy i harmonijnej sylwetce. Jednak z ich opowieści nie da się skleić całej postaci. I chociaż można spierać się o kolor oczu, włosów czy cery, to za bezsporny należy uznać arystokratyczny sznyt. Teraz możemy oceniać jego wygląd jedynie na podstawie ocalałej garstki zdjęć. Żadna fotografia nie odda istoty jego osobowości. Zabraknie barwy głosu, dźwięku śmiechu, sposobu mówienia, spojrzenia, gestów.

Rysopis trzeba by zatem ująć w formę wojskowej precyzji: włosy ciemnoblonde, oczy niebieskie, usta proporcjonalne, twarz pociągła. Na szóstej stronie książeczki wojskowej do dziś znajduje się odcisk wielkiego palca. Labirynt kresek ułożonych w wąski, podłużny kształt, niczym nie poprzecinany, żadną hańbiącą linią pracy.

Niezwykle szczupły o delikatnej budowie



ciała, sprawiał wrażenie wiotkiego. Książeczka wojskowa podaje objętość klatki piersiowej 86 cm i wagę 72 kg. Gdyby iść za nim ulicą, można by zobaczyć mężczyznę górującego wzrostem nad otoczeniem (186 cm), przygarbionego,

z nieodłącznym pakietem zagranicznych gazet pod pachą i parasolem przewieszonym przez ramię.

Tadeusz Wittlin zatrzymuje słowa Jerzego Paczkowskiego z czasów „Cyrulika Warszawskiego”: „Chodźmy do redakcji (...) Potem pojedę do Old England, żeby kupić londyński parasol dla Tonia Sobańskiego. Doszedłem do wniosku, że to dla niego najlepszy prezent na gwiazdkę”¹⁰.

Antoni nosił zbyt ciasny kapelusz, włożony tylko na czubek głowy, zupełnie tak, jak w ówczesnym Paryżu mieli w zwyczaju zakładać ludzie starsi. Zawsze nienagannie ubrany, choć w nieco awangardowym stylu. Pomieszanie kolorów, nieco dziwaczne zestawienia krawatów, nakryć głowy, luźnych tweedowych marynarek i doskonale dobranych oprawek okularów.

Szyk a la Tonio to: różowa koszula, zielony krawat, na to kusa kurteczka i dopełniający obrazu maleńki kapelusik. Inny zestaw: kurta w kratę, rozcinana, z obciąganymi materiałem guzikami, np. od Harrodsa, buty na „dziąsłach” i kolorowe skarpety w iście tyrmandowskim stylu. Ot, niedbała elegancja¹¹. Zazwyczaj zaopatrywał się w garderobę podczas pobytów w Anglii. W Polsce czasem kupował coś w sklepie Old England, mieszczącym się na rogu Krakowskiego Przedmieścia. Zupełnie jak Old England na innym, paryskim, rogu bulwaru des Capucines i ulicy Scribe, w którym w firmowe czarne lakierowane buty zaopatrywał się Marcel Proust.

Przeglądając stare, przedwojenne żurnale mody nie można umiejscowić stylu Tonia, można za to znaleźć rygorystyczne podziały na stroje spacerowe, popołudniowe, wieczorowe. Ludzie z towarzystwa ściśle trzymali się tych reguł, stąd jego ubiór często uchodził za nieco gorszący. Maria Iwaszkiewicz pamięta – po pojawieniu się Sobańskiego w stroju raczej kurortowym: szara koszula w białe kwiatki, blezerowa marynarka bez klap w ciemnozieloną krataczkę, na nogach meksykańskie sandały – pełne oburzenia komentarze gości zaproszonych do Stawiska w którąś letnią niedzielę 1938 roku.

O czystej elegancji w stylu angielskim wspominają Jerzy Waldorff i Paweł Hertz. Nazywają nawet Tonia „Anglikiem na kontynencie”. „Nas to jednak nie szokowało, bo na tym odcinku miasta, gdzie zbierał się

TONIO NA POPOŁUDNIOWEJ
HERBATCE



nasz świątek żadna inność już nie dziwiła. On nie jeździł tramwajem ani autobusem, dlatego jego sposób wyróżniania się z tłumu był specjalny, bo przeznaczony dla wąskiego grona odbiorców przygotowanych”¹².

Sobański, podobnie jak Witkacy, zawsze z upodobaniem nosił w kieszonce marynarki chusteczkę zupełnie innej barwy niż krawat. Chustki do nosa nigdy zaś nie wkładał do kieszeni, jej miejsce było bowiem w mankiecie rękawa. Lewą rękę zdobił zegarek osadzony w złotej bransoletce i sygnet rodowy na serdecznym palcu. Dłonie miał piękne, o długich „palcach pianisty”. Zachowało się nawet takie zdjęcie z popołudniowej herbatki, w towarzystwie urokliwej matrony. Na pierwszym planie jego smukłe dłonie z cygaretką...

Inna miłość

S kłonności seksualnych Tonia nie okrywała tajemnica, choć jak wówczas mawiano, rasowym homoseksualistą nie był. Powinien się ożenić, bo w okresie dwudziestolecia międzywojennego małżeństwa homoseksualnych mężczyzn nie były niczym niezwykłym. Do wyjątków należeli raczej ci, którzy na podobny krok się nie zdecydowali. Irena Krzywicka w jednym z pierwszych polskich tekstów na ten temat pisała, że pederaci w końcu się żenią i są podobno lepszymi od innych mężczyzn. Nawet ci, którzy pozostali kawalerami, jak Lechoń czy Szymanowski, nie uniknęli nacisków otoczenia w postaci wielokrotnego swatania. Nie był to zresztą przymus, dla samych bowiem homoseksualistów z różnych względów trudne do wyobrażenia było spędzenia życia z mężczyzną. Małżeństwo Iwaszkiewicza jest tego dobrym przykładem. Jego orientacja nie stanowiła dla nikogo tajemnicy, także Anna była świadoma, za kogo wychodzi za mąż. Dowiedziała od samego narzeczonego, który wiele lat później pisał: „Hania oczywiście wiedziała (i to nie z plotek, ale z moich ust), kogo poślubia. Nawet gdybym chciał to ukryć, to w owych czasach – przy gadatliwości Lechonia, przy zupełnej szczerości Karola [Szymanowskiego] nie dałoby się to ukryć. (...) Zresztą wiedziała o wszystkich moich uczuciach, bo niestety w przeciwieństwie do Gide’a mojemu plaisir towarzyszyło zawsze amour”¹.

Od czasu do czasu więc pojawiały się plotki o zakochanym Toniu czy nawet jego rychłym małżeństwie. Tak było i wtedy, gdy poznał dwa lata młodszą od siebie Irenę Baruch. Była typową *belle femme*: wysoką, postawną i zgrabną kobietą o pięknych, długich, czarnych włosach. Na dodatek niezwykle zdolną rzeźbiarką, uczennicą profesora Tadeusza Breyera. Pochodziła z bogatego żydowskiego domu i mieszkała przy ulicy Foksal 17 w budynku, w którym obecnie mieści się Państwowy Instytut Wydawniczy. Zachwycała wielu mężczyzn. Oczarowała Iwaszkiewicza i poeta kilkadziesiąt lat później w *Portretach na marginesach*, notował z zalem, że dziś nikt nie pamięta o tej utalentowanej kobiecie: „Czyż już tylko ja widzę «oczami duszy» tę piękną damę w białej sukni

na owym słynnym Balu Mody w roku 1930, pełną uroku, niejako symbol «słodkiego życia», widzę jej uśmiech i słyszę jej głos?²”

Młoda rzeźbiarka była też wielką miłością Stonimskiego, lecz ten nie miał u niej żadnych szans, „bo panna Irena mierzyła wyżej, mając nieco na punkcie dyplomacji i arystokracji przewrócone w głowie”³. Tak więc Tonio był dla niej doskonałą partią. Jego bratanica, Gabriela z Sobańskich Krasicka, wspominając po latach, opowiadała o rozmowach rodziców na ten temat. Dziwili się, że taki przystojny, dobrze ubrany, wyzwolony mężczyzna ciągle jeszcze nie żeni się. Potem od służby dowiedziała się, że wuj był zakochany i nawet zaręczony właśnie z panną Ireną Baruch, ale gdy oznajmił to rodzinie, wszyscy orzekli, że to niemożliwe, by polski hrabia ożenił się z Żydówką. A skoro nie hrabia, to... Irena w 1934 roku wyszła za mąż za amerykańskiego dyplomata⁴.

Ile w tych opowieściach jest prawdy, na ile była to tylko przelotna znajomość bądź fascynacja pozbawiona erotyzmu, niełatwo dziś od-

gadnąć. Wiadomo za to, że Tonia, podobnie jak Szymonowskiego zawsze otaczali młodzi, utalentowani chłopcy. Często cudzoziemcy. W jego notesie widnieje kilka nazwisk i imion bliskich „przyjaciół”: Jean, Simon, Godfrey... Być może podobnie jak André Gide’owi zagraniczne podróże

pomogły mu rozpoznać swą orientację i ostatecznie upewnić Tonia w jego seksualnych wyborach. Młodzi chłopcy – owoc zakazany i w krajach europejskich, i w Ameryce, nie mówiąc o bardziej egzotycznych miejscach na świecie, dla bogatych obcokrajowców był łatwo osiągalny.

Dziś niełatwo ustalić, z kim Sobański był związany uczuciowo. Jedną ze wskazówek pozostawił nam Iwaskiewicz, wspominając: „odbyło się

u nas to historyczne śniadanie, pierwsze po naszym przeniesieniu się na Stawisko, kiedy przy jednym stole zebraliśmy siostry Kossakówny Madzię i Lilkę, braci Brezów, Achillesa i Tadeusza oraz Antoniego Sobańskiego. Tonio nie znał jeszcze Achillesa ani obu Kossakówien i z tego spotkania wynikły wielkie przyjaźnie. Achilles był wtedy w rozkwicie swej wyjątkowej urody i jakoś tak przystał do Tonia, że ciągle widywano ich razem, jak lorda Douglasa i Oscara Wilde’a”⁵. Achilles Breza uchodził wówczas za niezwykle urodziwego młodzieńca o pięknych jasnych włosach. Być może Tonia połączyło z nim intensywne uczucie i narodziła się między nimi jakaś niezwykła więź. Może podobna właśnie do tej,



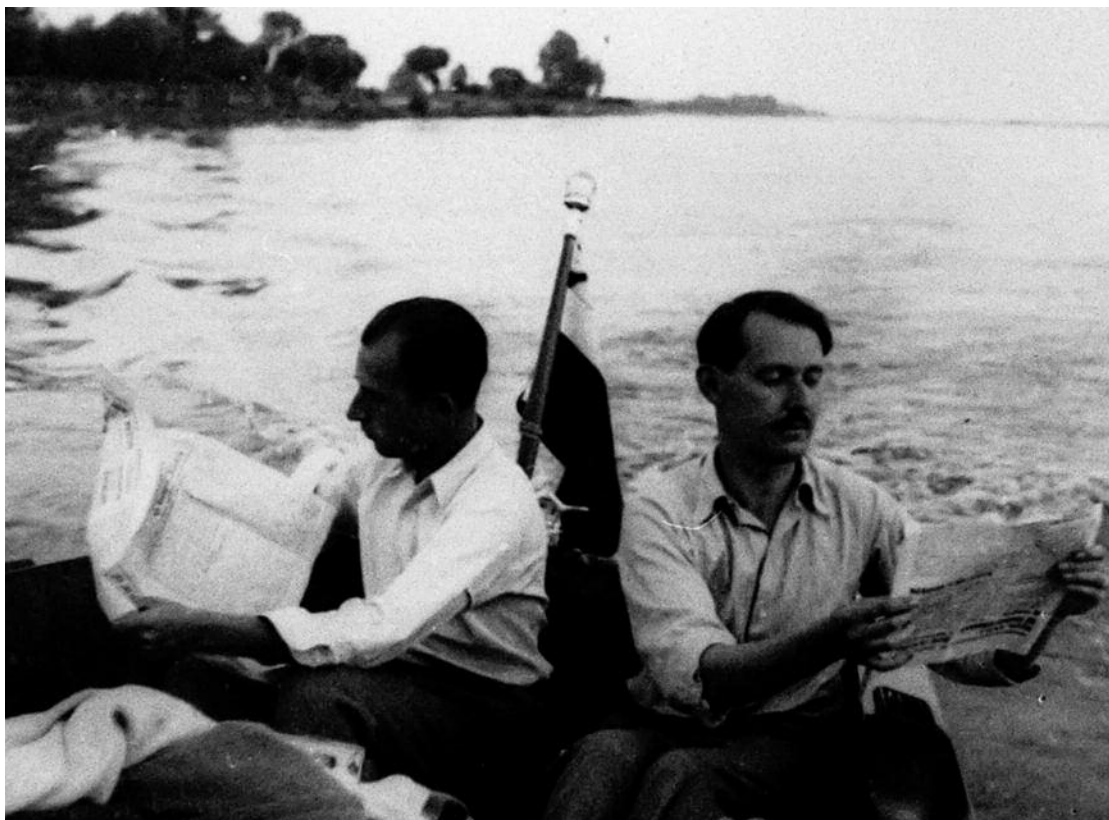
JAN TARNOWSKI Z JÓZEFEM CZAPSKIM I JANEM TARNOWSKIM Z CH???????????????

która wiele lat wcześniej połączyła młodego poetę, angielskiego lorda Alfreda Douglasa z kultywującym pederastię na wzór starożytnych Greków, irlandzkim pisarzem Oscarem Wilde’em albo dwóch rodzimych hrabiów Jana Tarnowskiego z Józefem Czapskim...

Więc Tonia z Janem Tarnowskim była bardzo bliska i trwała długie lata. Być może był w tym i wątek erotyczny, bo Sobański uchodził za podobnego fizycznie do Czapskiego. Jeszcze 9 lat po śmierci Tonia, Le-

choń w liście do Grydzewskiego pisząc o artyście malarzu Józefie Czapskim dodawał sarkastycznie: „Czapski (...) jest to w końcu wyższy i przyjemniejszy Tonio Sobański”⁶. Najprawdopodobniej jednak łączyła ich głęboka przyjaźń, którą scementowało to, że pochodzili z tej samej sfery hrabiowskiej, i to że obaj – Tonio i Jaś – byli „wysferzeni” na skutek zarówno zainteresowań artystycznych, jak i homoseksualnych. Mieli też wspólne przyjaciółki, które początkowo liczyły na coś więcej... Bo nie wszystkie kobiety były świadome ich odmiennych upodobań. Roman Jasiński wspomina Jankę Konarską, uwielbiającą bywanie w kręgach arystokracji. „Była ładna, inteligentna i sympatyczna, więc paru hrabiów «pięknoduchów» (Antoni Sobański i Jaś Tarnowski), lubiących obracać się w artystycznym środowisku, bardzo się z nią zaprzyjaźniło. W domu rodzice Konarskiej, państwo Seideman-Konarscy wiedząc o tych arystokratycznych znajomościach córki, byli przekonani, że niebawem dojdzie do mariażu Janki z autentycznym hrabią. Nie wiedzieli biedni, że obaj ci mili, przystojni i inteligentni hrabiowie mieli gusta natury zupełnie specjalnej, a ich przyjaźń z Janką miała charakter jak najbardziej platoniczny”⁷.

Sam Tonio zwierza się z zakusów innej zainteresowanej nim kobiety „Byłem w Szkole Sztuk Pięknych - pięknie ucharakteryzowany



JAN TARNOWSKI I TONIO SOBAŃSKI

na Fikalskiego z «Domu Otwartego», bo bal miał być 1900, ale przyczepiła się do mnie ta erotomanka – Marjanna Daszewska, która we mnie się lubi to kocha, i po dwugodzinnym kontakcie naszych spoconych dłoni i po skonstatowaniu, że odczepienia nie ma się co spodziewać, uciekłem korzystając z chwili, kiedy udała się do wychodka”⁸. Kolejne party i nowe wrażenia dotyczące towarzystwa kobiet: „Dziesięciolecie u Bormanów nie obeszło się beze mnie. Tak już się w tę brać wgrzyłem. Bormanowie mieszkają – jak Bogi. Alkoholu było dużo, a atmosfera była chłodzona obecnością Dziuby i dwóch innych kobietek (...). Pani Boyowa urznęła się i zaprosiła do siebie Stasię od

Grydza myśląc, że to Janka Konarska. Franc Fiszer zapluł Dziubę do nitki i tylko dzięki temu w ogóle się wyniosła. Nałkowska także nie wolna od wpływu alkoholu była bardzo czerwona, bardzo rozczochrana i bardzo dekoltowana; chwilami wychodziło ramię, wyglądające jak golonka, a piersi odgrażały się co chwila. Leżała rozwalona na fotelu. Istna bachantka. (...) Widok był niezapomniany”⁹. Obrazki rodem ze starożytnego Rzymu z orgiastycznych libacji. To nie zachęcało do bliższych kontaktów. Ale Tonio w swoich odczuciach nie był odosobniony. Taki sam sposób opisywania seksualności kobiecej wpływa z opowieści innych artystów dwudziestolecia. Pianista Roman Jasiński wspomina jak do luksusowo urządzonego apartamentu Romana Ba-

siora i jego świeżo poślubionej małżonki Tuty Dąbrowskiej (córki potentata prasowego, właściciela słynnego krakowskiego „Ilustrowanego Kuriera Codziennego”, pośła Mariana Dąbrowskiego) „przyszło kilkadziesiąt osób, bufet wspaniały, szyki i tańce. Atmosfera wytworna. Niestety nie utrzymała się ona do końca, gdyż pani domu, nadużywszy trunków, w pewnym momencie wskoczyła na stół i wykonała jakiegoś zwariowanego charlestona, podnosząc przy tym spódnicę do góry nazbyt wysoko. Tableau! Było to widowisko żenujące w najwyższym stopniu. (...) Pamiętam, że gdy uciekałem z tego festynu, Tonio Sobański oświadczył mi jeszcze na schodach: «To moja ostatnia wieczerza w tym domu»”¹⁰.

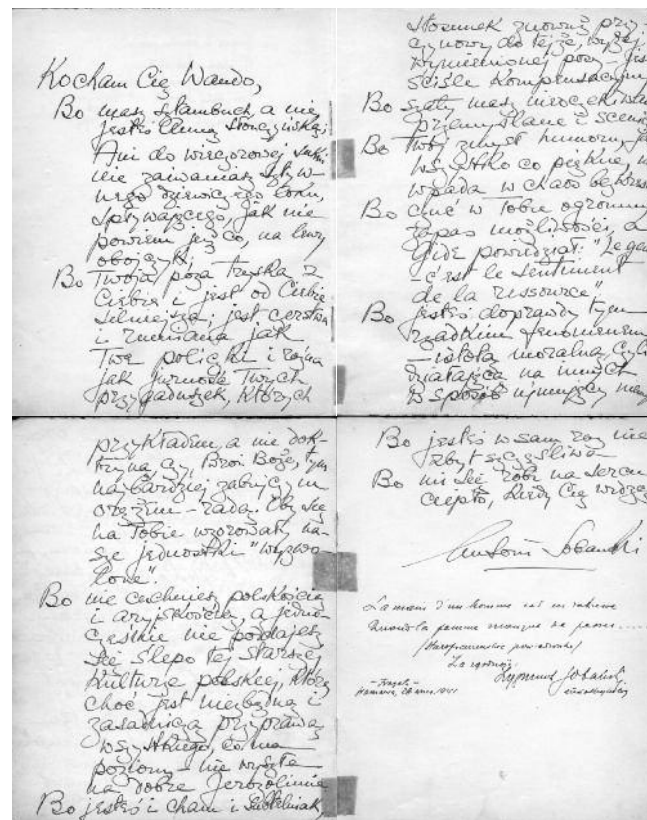
Kobiety nie zawsze wzbudzały w Sobańskim taką silną chęć uciezki. Cenił sobie przyjaźnię z niektórymi paniami. Jak choćby z Lilką Pawlikowską. Poznał ją na obiedzie u Iwaszkiewiczów i od razu nawiązała się między nimi gwałtowna i serdeczna przyjaźń. A zdarzyło się to 8 grudnia 1928 roku, w dniu tak zwanego Niepokalanego Pożycia, które Iwaszkiewicz określił nawet mianem brzemiennego. Bo już po kilkunastu dniach listonosz przyniósł na Stawisko kartkę pocztową z życzeniami świątecznymi, na której widniały tylko dwa atramentowe zawijasy, czyli podpisy Marii Pawlikowskiej i Antoniego Sobańskiego. „Było to coś w rodzaju zawiadomienia o zawarciu przyjaźni. Przyjaźń była czysta, romansu nie było. Ale w parę tygodni później, kiedy odwiedziłem Lilkę i Madzię [Kossakówny] w «Bristolu», oprócz lemura którego przywiózł im Wojtek Marylski z Afryki, zastałem tam Sobańskiego i Brezę na prawach domowych zwierzątek”¹¹. Nie wiadomo, czy była to fascynacja kobietą czy poetką. Wiadomo, że filigranowe strofy Marii Pawlikowskiej Sobański cenił wysoko, zresztą jak wszyscy z Ziemiańskiej. Do niej warto było wzdychać, choćby i po przyjacielsku.

Tonio lubił spędzać czas z Wandą Telakowską, utalentowaną graficzką i przyjaciółką Janki Konarskiej. Może dlatego, że Wanda podkochiwała się akurat w Iwaszkiewicz. Może też dlatego, że była matronowata, bardzo wysoka, o ogromnej tuszy. No i miała równie

ogromny temperament, który podobno, nie znajdując ujścia w dziedzinie seksu (z utratą dziewictwa chciała ponoć czekać do nocy poślubnej), miał przejawiać się w rubasznym słownictwie. Słuchaczom wydawało się, że Wanda, opowiadając niemoralne dowcipy, najczęściej nie zdaje sobie sprawy z tego, o czym rozprawia. Przecież w tamtych czasach panie z towarzystwa nie opowiadały sprośnych dyk-

teryjek, Telakowska zaś szczyciła się tym, że wygrała konkurs na najbardziej nieprzyzwoitą anegdotę przed samym Wieniawą.

Antoni poproszony o wpis do sztambucha, nakreślił celnie jej obraz: „Bo Twoja poza tryska z Ciebie i jest od Ciebie silniejsza; jest czerstwa i rumiana jak Twe policzki i rojna jak jurność Twych przygaduszek, których stosunek znowuż przyczynowy do teje, wyżej wymienionej pozy - jest ściśle kompensacyjny (...). Bo jesteś cham i subtelniak.



Bo jesteś w sam raz niezdobyta szczęśliwa. Bo mi się robi na sercu ciepło, kiedy Cię widzę”¹².

Cenił też stroje Wandy. To co nosiła, nazywał szatami i uważał, że są zawsze przemyślane i wręcz sceniczne. Zresztą w kwestii garderoby Tonio lubił doradzać bliskim niewiastom. Miał dobry gust i odwagę w łączeniu sukien ze strojnymi detalami. Trochę jak kobieta

bawił się doborem dodatków czy nawet perfum. Często w magazynach oglądał pierścionki, bransolety i naszyjniki. I równie często w prezencie ofiarowywał biżuterię. Zofii Mauersberger przywiózł z podróży do Meksyku piękne korale. Lubił też wręczać kwiaty, i to nie tylko kobietom. Iwaszkiewicz w dzienniku zanotował, że w latach dwudziestych dostał od Tonia ogromny bukiet pąsowych róż.

Ciekawe, co ówczesne kobiety myślały o tych mężczyznach, którzy na ulicy oglądali się jedynie za tą samą płcią. Irena Krzywicka, choć w tych kwestiach niezwykle tolerancyjna, mawiała rozczarowana, że tak jak jest, dłużej być nie może, bo co drugi ładny chłopiec (jeżeli nie każdy) patrzy przygasłym wzrokiem na kobiety i ściska pod stołem rękę przyjaciela. Wspominała też, że poznała kiedyś pięknego pana (oni zawsze są ładni), któremu powiedziała stanowczo: – Panie, jeśli się okaże, że pan też..., to napiszę, co o tym myślę. No i okazało się. Może więc dlatego w autobiograficznych *Wyznaniach gorszycielki* przeprowadziła wyliczankę. Oprócz Sobańskiego, o którym napisała, że „miły, inteligentny, usłużny, a z powierzchowności chudy, z długim nosem, trochę gnący się pederastycznie”¹³, wyciągnęła z mroku także i innych mężczyzn ze swojego otoczenia. O Iwaszkiewicz, nie tylko na kartach *Wyznań...*, wypowiadała się z szacunkiem powielekroć. Podobało się jej, że poeta w swych utworach wprowadza wątki homoseksualne, co w literaturze było wówczas jeszcze tematem tabu. Ceniła Tadeusza Boya Żeleńskiego, którego ówczesni homoseksualiści uznali nawet za swego patrona, bo piórem stanął w ich obronie, mimo że były to przecież czasy kiedy związki seksualne między mężczyznami ścigano prawem. A Boy Żeleński walczył o tę uciskaną mniejszość. I gdy w jednym z tekstów, by nie gorszyć czytelników, zastąpiono mu słowo „pederaści” – „dziwnymi postaciami” Boy Żeleński wytoczył redakcji proces.

Krzywicką fascynował też biseksualizm. Uważała, że mężczyźni, którzy jedną ręką obejmują żonę, a drugą głaszczą przyjaciela, są „pełnymi” ludźmi. Dlatego zachwycała się Antonim Bormanem i Juliuszem Osterwą, za to właśnie, że mimo iż byli „cichymi” homoseksualistami

odczuwali równocześnie przemożną i wręcz niesłychaną miłość do żon: Hapy Bormanowej i Wandy Osterwiny. Trzeba jednak przyznać, że obie miały wygląd raczej chłopięcy, choć szczyliły się dość niebanalną urodą. Skłonności obojnackie miał też Karol Szymanowski. Krzywicka wspomina jego niewątpliwy pociąg do Nałkowskiej, który jednak zatrzymywał się w pewnym punkcie, bo Szymanowski tak naprawdę erotycznie był wrażliwy tylko na uroki chłopców. I to niewątpliwie była prawda, bowiem co i raz jakiś młody tancerz potrafił zawrócić kompozytorowi w głowie. Swoje rozważania Szymanowski zawarł w jedynej powieści pt. *Efebos*. Przeprowadził na jej kartach apologię homoseksualizmu, sytuując ten rodzaj miłości na szczycie duchowego rozwoju. W jednym z rozdziałów Szymanowski porównuje ciało kobiety i młodzieńca, by stwierdzić że to drugie jest bardziej harmonijne, bo łono kobiety zaburza linię brzucha i piersi, a jej biodra są po prostu zbyt szerokie.

Książka Szymanowskiego nie przetrwała do dziś. Przed śmiercią muzyk przekazał rękopis swojemu kuzynowi Iwaszkiewiczowi. Ten zaś, chcąc ją ocalić, w pierwszych dniach wojny zawiózł do mieszkania na Kredytowej w Warszawie. Tam, niestety, wraz z innymi cennymi pamiątkami spłonęła. Antoni zapewne znał *Efebosa* z opowieści samego Szymanowskiego, ze streszczeń Iwaszkiewicza albo z fragmentów czytanych na Stawisku.

To przedwojenne środowisko artystyczne, do którego i Tonio należał było rzeczywiście w dużej mierze zdominowane przez homoseksualistów. Skrajny prawicowiec Alfred Łaszowski na łamach tygodnika „Prosto z mostu” głośno dowodził wówczas, że kiedy psychika człowieka ulega wynaturzeniu, wtedy zaczyna go cechować wybujały liberalizm. W swoich artykułach napiętnował przedwojenne środowisko gejowskie, wyśmiewając się, że dzisiejsi mężczyźni homoseksualni mają najczulsze serca i sumował, że to po prostu... stare panny męskie. Łaszowski, na wzór niemiecki, był zwolennikiem karaniania homoseksualistów więzieniem i obozem reedukacyjnym, a już na pewno – twierdził – nie wolno zgadzać się na udział homoseksu-

alistów w organizowaniu jakichkolwiek protestów i akcji, bo skutek będzie opłakany. Nie wolno też zgadzać się na dzieła, w których będzie się panoszyć „poetyka niewyraźnego pożądania” mężczyzny przez mężczyznę. Nie mógł jednak zatrzymać twórców, którzy i w utworach, i w dziennikach zaczęli o tym nieśmiało pisać. U Iwaszkiewicza, Lechonia, Gombrowicza, Brezy, Andrzejewskiego czy wielu innych ówczesnych pisarzy, można odnaleźć wątek miłości artysty do pięknego chłopca. Jednak zawsze w zakamuflowany sposób. Tego po prostu nie wolno było powiedzieć wprost i na głos. Co innego za zachodnią granicą.

W jednym z reportaży Sobański pisze, że Niemcy to naród skomplikowany płciowo i nigdzie homoseksualizm nie jest tak rozpowszechniony jak tam. Bary dla pederastów i lesbijek tętnią życiem przez całą noc, a w każdym kiosku da się kupić pismo gejowskie.

Tonio był zaznajomiony z dostępną w jego czasach literaturą na temat homoseksualizmu. W Berlinie regularnie ukazywało się pierwsze na świecie czasopismo Adolfa Branda „Der Eigene”, które miało charakter homoseksualny. Współpracujący z nim autorzy to w większości geje. Otwarcie pisali, że miłość homoseksualna jest lepsza i piękniejsza od heteroseksualnej. Tonio mówił biegle po niemiecku i często bywał w stolicy Niemiec, niewykluczone więc, że był stałym czytelnikiem tego periodyku. Zresztą nazwiska dziennikarzy czy lekarzy o homoseksualnej orientacji nie były mu obce. W swoim raporcie z 1933 roku donosi, jak to 10 maja uczestniczył jako obserwator w paleniu przez faszystów niepożądanego literatury na Opernplatzu w Berlinie¹⁴. Opisuje, jak w płomień rzucono książki żydowskich autorów, m.in. burzyciela obyczajności Magnusa Hirschfelda. Tego, który przez wiele lat prowadził z powodzeniem Instytut Badań Seksuologicznych. A potem jak z dogasającego ogniska udało mu się wyciągnąć „formularz dla pragnących zapisać się na członków Światowej Ligi Reformy Seksualnej. (Pod oficjalnym adresem Ligi w nawiasie: doktor Magnus Hirschfeld). Ten szacowny, choć w błocie zbrukany dokument, mam zamiar ofiarować polskiemu oddziałowi

Ligi, czym niewątpliwie zyskam sobie serca wszystkich współpracowników «Życia Świadomego»”¹⁵.

Poglądy Tonioa zbliżone raczej były do linii pisma gejowskiego Branda niż do słynnej wówczas teorii trzeciej płci, którą głosił prekursor seksuologii dr Magnus Hirschfeld. Twierdził w niej, że homoseksualne kobiety i tacy mężczyźni są w naturalny sposób ze sobą spokrewnieni i należą w istocie do odrębnej, trzeciej płci. W swym roczniku „Jahrbuch für sexuelle Zwischenstufen” umieszczał wyniki badań specjalistów niemieckich nad homoerotyzmem. Choć sam Hirschfeld uważał, że homoseksualizm nie jest chorobą i nie wymaga leczenia, to jednak w swoim periodyku przedstawiał nowe metody terapeutyczne, dla tych, którzy nie są zadowoleni ze swojej orientacji. Jedną z nich była terapia hipnotyczna berlińskiego lekarza Alberta Molla. Kolejne ówczesne metody propagował Izidor Sadger, współpracownik Zygmunta Freuda. Proponował, by przekształcać osobę homoseksualną w heteroseksualną metodą psychoanalizy. W latach trzydziestych gejów próbowano także leczyć, stosując kastrację. Zabieg polegał na wycięciu jąder pacjenta i implantacji jąder heteroseksualnego mężczyzny. Powoływano się przy tym na stwierdzenia Tomasza z Akwinu, który głosił, że dla dobra całości ciała można poświęcić jego chorą część. Brzmi to dziś nieprawdopodobnie, choć rzeczywiście, po dojściu Hitlera do władzy, rząd niemiecki wprowadził ustawę umożliwiającą przeprowadzenie kastracji homoseksualistów w przypadku niepowodzenia innych metod terapii. Jako że owe inne metody nie mogły przynieść pożądanych skutków, pozostały jedynie te przerażające zabiegi medyczne.

W dawnej Polsce, na mocy prawa z 1589 roku kodeks karny nakazywał ścigać odmieńców uprawiających seks z tą samą płcią i karać ich śmiercią. Ale w 1932 roku przepisy prawne zmieniono i homoseksualizm przestał być karany. Wówczas to podziemne życie klubów gejowskich mogło wyjść na powierzchnię. Część Placu Trzech Krzyży to do dziś historyczne miejsce dla warszawskich homoseksualistów tamtego czasu. Podobno legenda głosi, że niejedna znajomość na-

więzała się na obszarze od skrzyżowania dzisiejszych ulic Brackiej i Żurawiej aż do parku przy ulicy Książęcej. W końcu, według Gombrowicza, nie ma prawie mężczyzny, który by mógł zeznać pod przysięgą, że nigdy nie doświadczył tego pokuszenia. Że jest się homoseksualistą i nie jest albo że się jest w pewnym okresie życia czy po prostu w pewnych okolicznościach...

